

Wychodzi 2 razy dziennie
z wyjątkiem niedziel

rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.
PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:
miesięcz. 1 zł. 2-krotną dost. do domu zł. 1-80
na prowincyi:
rocznie 18 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 16 zł.
kwartalnie 8 zł. 80 ct. 4.
miesięcznie 1 10 1-85
W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.
W innych krajach: 2 —
Bezimiennych doniesień Redakcyi nie uwzględnia.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA
(Inseraty)

za 1 wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi.
wydania rannego 2 ct. 8 ct.
wieczornego 3 4
oba wydania razem 4 5

Rękopisów redakcyi nie zwraca
Adres „Słowa Polskiego“
Lwów, ulica Chorażczyzna 1. 17.
TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasażu Hausman

Wydawca: **STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.**

Telefoniczne i telegraficzne depesze „Słowa Polskiego“.

Rada państwa.

Wiedeń, 11 listopada. Wczorajsze posiedzenie Izby posłów, na którym omawiano podniesiony ponownie przez pp. Kaisera i Pergelta wniosek o postawienie b. prezydenta ministrów Kazimierza Badeniego w stan oskarżenia za wprowadzenie do parlamentu w listopadzie r. 1897 siły zbrojnej — miało przebieg, w przeciwieństwie do posiedzenia poprzedniego, stosunkowo spokojny.

Po wypadkach poprzedniego posiedzenia, po ekscytacji nastąpiła depresja. Prawa natury mają swoje znaczenie także w życiu politycznym. Wrażenie pojedynku Gniewosza z Wolfem panowało nad całą Izbą. Szczególnie na ławach polskich widoczne było przegębienie.

Oto sprawozdanie z posiedzenia:

Po pp. Kaiserze (niem. lud.) i Pergelcie (niem. postęp.), którzy jako wnioskodawcy uzasadniali potrzebę oskarżenia (patrz wczorajsze popołudniowe wydanie *Słowa Pol.* Przyp. Red.) — przyszedł do głosu Schönererowiec p. Türk.

Mowca starał się wykazać, że minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski ponosi znaczną część winy obecnego zamętu, bo — jak wiadomo — wywarł on decydujący wpływ na zainaugurowanie nowej polityki wewnętrznej w Austrii.

Gołuchowski jest właściwym ojcem rozporządzeń językowych i tem tłumaczy się fakt, że rozporządzenia owe, pomimo upadku Badeniego, nie zostały dotychczas zniesione. Jeżeli w biblji jest powiedziane: Abraham zrodził Izaaka, Izaak zrodził Jakóba — to można tak samo powiedzieć: minister skarbu Dunajewski zrodził Bilińskiego, ten zrodził Jaworskiego, Jaworski zrodził Gołuchowskiego, Gołuchowski Badeniego, ten Abrahamowicza, a Abrahamowicz stworzył stosunki, które są obecnie przedmiotem oskarżenia b. prezydenta ministrów.

Schönererowcy, pod względem swego austriackiego patriotyzmu, mogliby jeszcze dziś wytrzymać porównanie z Polakami. Na dzisiejsze Austro-Węgry jest i tak napisany przez większość Izby wyrok śmierci.

W dalszym toku przypomina mowca zajścia listopadowe z roku przeszłego. Aby zmienić regulamin, musiano dopuścić się zgola szczególnego szelmostwa i wówczas wysłano do boju jednego Niemca. Prawdopodobnie żyje Falkenhayn w przekonaniu, że swoim postępkom wyrządził wielką przysługę wszystkim wyższemu potęgom.

Nie opozycja Niemców, lecz zachowanie się większości, wtargnięcie policyi do Izby — oto były występy najgorszej kategorii, które powadze Austrii wszędzie ciężką wyrządziły szkodę.

Ale system Badeniego istnieje nadal, pomimo usunięcia jego twórcy. Urzeczywistnienie czeskiego prawa państwowego jest już tylko kwestją czasu. Lecz na stworzenie czeskiego państwa narodowego nie będzie w przyszłym stuleciu miejsca w środkowej Europie. Czeskie państwo narodowe jest tylko fata morgana — a jeśli odbędzie się koronacja cesarza królem czeskim, to będzie jej brakowało właściwej treści, mianowicie stworzenia samoistnego czeskiego państwa. Takie państwo byłoby zdławieniem i najzupełniejszym pogwałceniem niemieckiego narodu.

Jak Niemcy austriacy pod przymusem koniecznej obrony powołują się na swój związek z narodem niemieckim, tak też Słowianie z zamiłowaniem powołują się na wielką, potężną Rosję. Jaworski jest najmniej powołany do udzielania Niemcom nauk. Niemieckiemu narodowi nie wyszło to bynajmniej na korzyść, że dom habsburgski przed stoma laty anektował część Polski. Bez tej aneksyi nie mielibyśmy dzisiaj słowiańskiej większości w tej Izbie (zaprzeczenia na prawicy).

Wyrażenie się, które tu niedawno padło przeciw polskiemu narodowi, nie było z pewnością skierowane przeciw tym biedakom, którzy pracują w kopalniach. Niemcy nie przykładali nigdy ręki do tego, by uciskać lud polski, natomiast Polacy mają wobec Niemców wiele na sumieniu, oni bowiem przyzwolili na wydanie rozporządzeń językowych.

Mowca obawia się, że Badeni, pomimo wszelkich zbrodni, których się dopuścił, wyjdzie z tej sprawy cało, że wyrok w tej Izbie zapadnie przeciw Niemcom. Mamy jednak nadzieję, że historia nie będzie ratyfikowała jego wyroku, Niemcy bowiem, we-

ług słów Bismarka, obawiają się tylko Boga, a zresztą niczego więcej na świecie.

Schönererowcy wołają: *Heil!*

Następnie przemawiał p. Bendel (niem. post.). Powiada, że okropne dni listopadowe z roku przeszłego wykazały ślepą z wściekłości, bezgraniczną nienawiść Badeniego i jego pomocników, a nazwiska Badeniego, Abrahamowicza i Kramarza przyczyniły się wiele do tego, że Polacy i Czesi stali się znienawidzonymi. Temu triumwiratowi były zachodnio-europejskie pojęcia zupełnie obce. Ich pojęcia prawne stały tak nisko, jak to tylko jest możliwe.

Jedynie dla utrzymania rozporządzeń językowych musiały być policya wprowadzona do Izby, a parlament tak głęboko upokorzony. Jaworski oświadczył w odpowiedzi na mowę Schoenerera, że Polacy widzą w Austrii zabezpieczenie swego narodowego rozwoju i dlatego trzymają się silnie Austrii. Otóż właśnie temi słowy przyznał Jaworski zupełną słuszość wywodom Schoenerera, których mowca zresztą nie pochwala.

Polska i czeska zuchwałość wprowadziły Austrię w to okropne położenie. Nawet już wśród wojskowych zrywa się niezadowolenie. Mowca wskazuje na bezwzględne i prowokujące postępowanie czeskich urzędników wobec Niemców. Wielu czeskich urzędników występuje tak, jak gdyby znajdowali się w kraju nieprzyjacielskim. Oto, co musi wypędzić patriotyzm.

P. Prade (niem. lud.): Duchowieństwo postępuje również tak samo!

P. Bendel: Wszystkie podróże agitacyjne i podburzające mowy Schoenerera i jego orszaku nie przyczyniają się nawet w setnej części tyle do szerzenia najskrajniejszego radykalizmu, jak utrzymanie rozporządzeń językowych. W końcu oświadcza mowca, że z patriotyzmu musi głosować za wnioskiem o postawienie Badeniego w stan oskarżenia, Badeni bowiem dziesięć razy więcej zaszkodził Austrii, aniżeli wszystkie niepatriotyczne mowy.

W tem miejscu przerwano rozprawę nad wnioskiem o oskarżenie, a Izba wzięła się do załatwienia wniosków nagłych w sprawie pomocy ze skarbu państwa dla ludności, dotkniętej klęskami elementarnymi. Najpierw przekazała Izba do komisji budżetowej wniosek posłów Gładyszowskiego i Rosenstocka w sprawie zapomogi dla mieszkańców Skalatu, dotkniętych klęską pożaru.

Z kolei przyszedł pod obrady wniosek nagły pp. Türka i tow. w sprawie pomocy dla cierpiących nędzę tkaczy na Śląsku. P. Türk wzywa administrację wojskową, aby poszła za przykładem pruskiego ministra wojny, który dostawę odpowiednich artykułów wojskowych oddał komarakom ręcznym. Nie powinno się stawiać zbyt ostrych warunków co do tego, aby dostarczone artykuły wojskowe były zupełnie jednakowe. Jeżeli spodnie żołnierzy nie wszędzie będą miały jednakową barwę, to zdolność bojowa armii na tem nie ucierpi (weselość), ale biednym tkaczom można by pomóc.

P. Hybesz (socyalista) opisuje nędzę tkaczy, której sam osobiście doświadczył. Już jako pięcioletni chłopak musiał zwinąć na cewki i zna cierpienia tych biednych dzieci, które przez cały czas, wolny od nauki szkolnej, muszą pomagać w pracy, podczas gdy inne dzieci w tym czasie bawią się i cieszą swym życiem.

W mieszkaniu pewnej znanej mu rodziny rzemieślniczej całe umeblowanie stanowi jedna szafa drewniana. Jako łóżko służy wiązka słomy. Nikt z rodziny tej nie posiada butów. Jedynie żona tkacza miała parę trzewików podartych, przechowanych jeszcze od wesela. Czteroletnie dziecko musi biegać tylko w koszuli, bo nie ma żadnego innego ubrania.

Przemawiali następnie jeszcze socyalista p. Berner i p. Kaiser, poczem rozprawę przerwano.

Przed zamknięciem posiedzenia p. ks. Scheicher (chrześć. socyal.) interpelował prezydenta, czy mu wiadomo, że wszystkie ranne dzienniki wiedeńskie doniosły, iż o godz. 9-tej rano dwaj posłowie mają dopuścić się zbrodni?

P. Schönerer: Aha! Tchórze interpelują. To nie żadna zbrodnia!

P. Scheicher: Co powiedziałby p. Schönerer na to, gdyby dzienniki zapowiedziały, że tam a tam, o oznaczonej godzinie, ma być spełniona kradzież.

P. Schönerer: Kradzież a taka walka mają się do siebie w takim stosunku, jak tysiąc do jednego.

P. Scheicher zapytuje prezydenta, jako

katolika, czy nie jest mu wiadomo, że pojedynek jest zabroniony i że każdy, biorący w nim udział, podlega ekskomunice, chociażby należał do najwyższych sfer. Dalej pyta p. Fuchsa, czy on nie uważał, iż odpowiadałoby to jego godności prezydenta Izby, skłonić obu posłów do zaniechania pojedynku?

Schönererowcy, a w szczególności p. Iro, przerwywały mowcy okrzykami: Tchórzowstwo! Tchórzowstwo!

P. Gregorig (chrześć. socyal.: Milcz ty człowieku, znany ze swego słowa honoru! (Aluzya do słynnej historii p. Iro z roku przeszłego, kiedy to w Izbie specyalna komisya udowodniła mu złamanie słowa honoru. *Przyp. Red.*).

P. Iro: Oto zgłasza się „*Achanti-Weiber!*“ (Również aluzya do skandalicznej historii Gregoriga z czasów przeszłorocznej obstrukcyi. *Przyp. Red.*).

Cała ta scena trwa przez pewien czas, aż wreszcie udaje się prezydentowi przywrócić spokój i wówczas oświadcza on, że właściwie na takie pytanie nie potrzebuje odpowiadać, bo przecież tak samo było to rzeczą p. Scheichera, jako katolickiego kapłana, odwieść obu posłów do ich zamiaru. Mimo to odpowiada prezydent, że istotnie usiłował, niestety, nadaremnie, skłonić posła Gniewosza, aby odstąpił od zamiaru pojedynkowania się z Wolfem.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Następne we środę 16 b. m.

Z sytuacji.

Wiedeń, 11 listopada. Podczas wczorajszego posiedzenia Izby posłów zgromadzili się członkowie komitetu wykonawczego prawicy, celem powzięcia uchwały co do dalszego stadium parlamentarnego załatwiania ugody. Przy tem porozumiano się co do wniosków, dążących do zmiany przedłożeń, oraz rezolucyj, które mają być wniesione przez członków prawicy.

Wiedeń, 11 listopada. Najbliższe posiedzenie austriackiej deputacji kwotowej, celem przyjęcia ostatniego *nuntium* węgierskiego, oraz pierwsze posiedzenie subkomitetu komisji ugodowej dla podatków spożywczych ma odbyć się we środę.

Pojedynek Wolfa z Gniewoszem.

Wiedeń, 11 listopada. Bliższe szczegóły pojedynku Wolfa z Gniewoszem przedstawiają się jak następuje:

Spotkanie odbyło się, jak wiadomo, o dziewiętej rano w sali „Reitlehrer Institut“ (Szkoly ekwytacyjnej). Warunki były najcięższe.

Walka trwała wszystkiego dwie minuty.

Gniewosz jest dwa razy starszy, a przytem krótkowidzący i używa szkiełek numer 4. Zaraz po pierwszym złożeniu na komendę generała Schmidta, Gniewosz z całym impetem natarł na Wolfa i prawie natychmiast otrzymał równocześnie dwa cięcia, w głowę powyżej prawego oka i w prawą rękę tak, że kawałek mięsa z prawej ręki z mięśnią, poniżej małego palca, został odcięty z dłoni i wisi.

Mimo tych ciężkich ran, Gniewosz z całą natarczywością atakował Wolfa, który się coraz dalej cofał.

Walil go ustawicznie, niestety plazem, gdyż z powodu wielkiej zapalczywości i użycia metody rąbania, palasz się zwinął. Wolf otrzymał szereg uderzeń plazem i lekkie skaleczenie małego palca u lewej ręki, którą się zaskłaniał w chwili, kiedy Gniewosz zamierzał na jego głowę.

W tym momencie, kiedy Gniewosz natarł na Wolfa z taką siłą, że ledwo o krok byli od siebie oddaleni, sekundanci, widząc Gniewosza oblanego krwią, wkroczyli między nich.

Lekarze, lekarz sztabowy dr. Kowalski, lekarz pułkowy dr. Zimmermann i asystent dr. Gusslbauer, skonstatowali ciężkie rany u Gniewosza.

Rana nad prawym okiem na głowie ma 9 centymetrów długości i 1 centimeter i 2 milimetry głębokości. Zasztyto ją 5 szwami i obandażowano. Do 14 dni zagoi się.

Rana na ręku jest cięższą i jej knracya będzie trwać dłużej.

Niebezpieczeństwa zresztą nie ma.

Po zakończeniu walki, Wolf prosił o podanie ręki, Gniewosz odmówił.

Wolf drugi raz, po ubraniu się, w towarzystwie swych sekundantów prosił Gniewosza o rękę. Gniewosz pozwolił mu dotknąć swej lewej dłoni, mówiąc: „*Warne Sie nie mehr über Polen zu schimpfen!*“ (Przestrzegam pana, ażebyś nigdy więcej nie obrażał Polaków).

Jaworski i kilkunastu członków Koła polskiego oczekiwało rezultatu przed koszarami.

Całe Koło polskie z Jaworskim stawiało się rano w mieszkaniu Gniewosza przy Plankengasse 1. 4, dokąd go odwieziono.

Członkowie Izby posłów i Izby panów, wyżsi urzędnicy i oficerowie składają kwiaty rannemu. Prezydent ministrów, hr. Thun, dowiadywał się kilka razy o stan zdrowia Gniewosza.

Najpierwszy był z wizytą Jędrzejowicz. Między innymi był także z wizytą Plener.

P. Henzel wraz z kolegami urządził przy łóżu chorego służbę dyżurną.

Sekundanci Wolfa, pp. Lemisch i Sylwester, przybyli w ciągu popołudnia do mieszkania Gniewosza i dowiadywali się o jego zdrowie.

Wiedeń, 11 listopada. Z Galicji napływają do posła Gniewosza setki telegramów z wyrazami serdecznego współczucia i wdzięcznego uznania.

Między innymi nadeszły takie depešy od: gmin Lutowie i Buczacza, Czytelnia akademickiej i Czytelnia katolickiej we Lwowie, od Polek z Tarnopola, od Redakcyj *Słowa polskiego* i *Dziennika polskiego*, od prezydenta Tchórznińskiego, dyrektora Seferowicza, prezydenta m. Lwowa Małachowskiego, od pp. Viviana, Bindera, br. Brunickiego, Loewensteina, Obertyńskiego, Górskiego, Jasińskiego, Kraińskiego, Żaby, Rozwadowskiego, Łukasiewicza, Kuczyńskiego, Lewickiego, Podlaszeckiego, Macheka, Gołębskich, Janowicza, Zontaka, Goldhammera, Russockiego, d'Abancourta, Styki, Solowijów, Żeleńskiego, Paszkudzkiego, Szymanowskiego i w. i.

Polska kolonia we Wiedniu wręczy p. Gniewoszowi dar honorowy.

Wiedeń, 11 listopada. Pojedynek Gniewosza z Wolfem był tu przez cały dzień wczorajszy przedmiotem powszechnych rozmów.

P. Gniewosz przez cały dzień pozostał w łóżku i osobiście przyjmował licznych gości, sam też, jakkolwiek ma tylko lewą rękę do rozporządzenia, otwierał niezliczone telegramy i listy, zachowując niezmiennie dobry humor i żartując z otaczającymi go przyjaciółmi i życzliwymi znajomymi.

Prawą rękę ma obandażowaną. Lekarze twierdzą, że — jeśli tylko nie zajdą żadne komplikacje — będzie zdrow do dwóch tygodni.

N. Fr. Presse donosi, że Wolf odniósł liczne lekie kontuzje na piersi i ręce. Cała walka trwała zaledwie kilka minut, ale była tak żywa, że obecni nie mieli świadomości, jak długo trwała.

Przeciwnicy stali naprzeciw siebie z bardzo poważnymi wyrazami twarzy, z bronią w ręku. Feldmarszałek-porucznik Schmidt, jako kierujący pojedynkiem, wystąpił naprzód, dwa razy objaśnił ich o słowach komendy i zapytał, czy dobrze go rozumieją.

Zaledwie zabrzmiały słowa komendy, już obaj przeciwnicy uderzyli na siebie wzajem. Obaj wybrali, jako broń, lekkie pałasze. Była to szczęśliwa okoliczność, gdyż wobec straszliwej powagi, z jaką odbywał się ten pojedynek, przy użyciu ciężkich pałaszy kawalerzyckich, rezultat byłby z pewnością fatalny.

Gniewoszowi utrudniała niezmiennie walkę jego krótkowzroczność, która — jak wiadomo — nie pozwalała mu na krok oddalenia poznać nawet przyjaciela. To też wszystkie pierwsze cięcia Gniewosza były wprawdzie pewne, ale żadne nie trafiło Wolfa wyżej, jak w piersi.

Równocześnie Wolf uderzył przeciwnika w głowę, a mianowicie dał mu cięcie w lewą stronę czaszki, sięgające aż do czoła, tak, że obficie spływająca krew zmusiła Gniewosza do przymknięcia lewego oka. Mimo to nacierał dalej, a i Wolf także wykonał jeszcze jedno cięcie, które zraniło rękę Gniewosza i przecięło część mięsna dłoni poniżej małego palca.

Gdy wystąpiła krew z rany Gniewosza na głowie, generał Schmidt zawołał w tej chwili rozkazująco: *halt!* Gniewosza położono na sienniku, pokrytym prześcieradłem i zbadano dokładnie rany. Otóż stwierdzono, że rana na głowie ma 12 cm. długości, a więcej, jak 1 cm. głębokości. W środku, na przestrzeni około 4 cm. odkryta jest i naruszona kość.

O wiele boleśniej, aniżeli na głowie, jest rana na ręce, która, gdyby Gniewosz nie był tak podniecony walką, z pewnością nie pozwoliłaby mu dłużej utrzymać szabli w ręku.

Dopiero gdy sekundanci wystąpili energicznie, rzucił także Gniewosz szablę z objawem bólu.

Z komisji ugodowej.

Wiedeń, 11 listopada. Subkomitet dla traktatu cłowo-handlowego przyjął wczoraj artykuł XI, o statystycznym materiale, co do handlu zagranicznego, jak również po dłuższej rozprawie art. XII, o dochodach z soli i tytoniu, o bonifikacjach wywozowych i o zniesieniu tyrolskiej nadwyżki zbożowej. Wszystkie wnioski, dążące do zmian, odrzucono.

Przewodniczący subkomitetu p. Dzierduszycki zaznaczył, że jeśli większość subkomitetu głosuje za art. XII, według przedłożenia rządowego, czyni to nie tylko w poczuciu patriotycznego obowiązku, aby zapobiedz niebezpieczeństwu, grożącemu państwu i parlamentaryzmowi, ale także w przekonaniu, że rząd w najkrótszym czasie przystąpi do zniesienia cen soli.

Jest to konieczne, ponieważ podatek od soli jest najciężniejszy dla ubogiej ludności i ponieważ tronnictwa, które składają dla potrzeb państwowych

ciężkie ofiary, nie powinny być za to karane w ten sposób, iż nie będą mogły zadość uczynić najpilniejszym życzeniom swych wyborców.

Z Sejmu węgierskiego.

Budapeszt, 11 listopada. Cesarz przyjął wczoraj przed ogólną audyencją prezydenta węgierskiego gabinetu Banffy'ego na dłuższej audyencji.

Bezpośrednio potem pojawił się Banffy w Sejmie, gdzie tymczasem opozycja zażądała tajności posiedzenia. Gdy p. Franc. Blaskovics wręczył przewodniczącemu pisemny wniosek o odbycie posiedzenia tajnego, zagrzmieli z większości okrzyki niechęci.

Wołano: Prowadźcie tylko dalej tę komedię! Dlaczego nie macie odwagi mówić na posiedzeniu jawnym?!

Z opozycji odpowiadano: Uspokójcie się! Tajne posiedzenie będzie tylko krótki czas trwało!

Nowa kolej.

Skała, 10 listopada. Punktualnie o godzinie 12-tej w południe przybył tutaj pociąg z komisją techniczno-policyjną dla nowo wybudowanej linii z Czortkowa do Borszczowa.

W skład komisji wchodzi: radca dworu Morawetz, inspektorowie generalnej inspekcji Michalewski i Rybicki, starsi inspektorowie kolei państwowych Szukiewicz i Kosiński, inspektor kolei państwowych Stelzer oraz starszy inżynier Wydziału krajowego Machalski.

Hrabina Agenorowa Gołuchowska, matka, podejmowała członków kom. śniadaniem.

Borszczów, 10 listopada. Punktualnie o godzinie 3 popołudniu przybył tu pociąg techniczno-policyjny dla rewizji nowo wybudowanej linii kolejowej z Czortkowa do Borszczowa.

Otwarcie ruchu publicznego na nowej linii można spodziewać się d. 15 bieżącego miesiąca.

Wybór dyr. Rottera do Rady szkolnej.

Kraków, 11 listopada. Głównym momentem wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej był wybór delegata m. Krakowa do Rady szkolnej krajowej we Lwowie. Przed głosowaniem wystąpił prof. dr. Jordan z propozycją odłożenia wyborów, aby równocześnie z wyborami mógł zdać sprawozdanie ze swej działalności hr. Stanisław Tarnowski, dotychczasowy delegat.

Odbyło się głosowanie nad tym wnioskiem. Za odroczeniem oświadczyła się mniejszość, większość była za natychmiastowym wyborem, z powodu czego przystąpiono do tajnego głosowania kartkami. Na 46 głosujących otrzymał dyrektor Jan Rotter 30 głosów, hr. Stanisław Tarnowski 15, a p. Kazimierz Bartoszewicz 1 głos. Wybrany dyr. Rotter podziękował za wybór i przyjął go pod tym warunkiem, że we Lwowie stale nie zamieszka, lecz będzie tam tylko dojeżdżał w czasie zgromadzeń Rady szkolnej krajowej.

Kraków, 11 listopada. W kołach dziennikarskich tutejszych krąży wiadomość, że p. Pawlikowski zamierza starać się o dzierżawę teatru we Lwowie.

Kraków, 11 listopada. Rada miasta uchwaliła wysłać pięciu delegatów na uroczystość odsłonięcia pomnika króla Jana III. we Lwowie. Delegatów tych wyznaczył p. prezydent miasta, który sam w delegacji tej udział weźmie.

Kraków, 11 listopada. Wczoraj wieczorem o godz. 9 m. 35 podążyły dwa plutony straży pożarnej krakowskiej z naczelnikiem swym p. Eminowiczem na ulicę Józefa, na Kazimierzu, gdzie pod l. 22 w fabryce parasoli Izraela Jakóba Landau, na drugim piętrze, wszczął się silny ogień. Obydwa plutony, ugasiwszy pożar, powróciły o g. wpół do 11 do Krakowa.

Skawina, 11 listopada. W tutejszym sądzie powiatowym odbyło się zebranie wierzycieli p. Albina Kollorosa, właściciela browaru. Na wniosek adwokata Seinfelda, administrację dalszą browaru powierzono p. Karolowi Kuczkowi z Podgórze. Następnie odbył się wybór wydziału wierzycieli, w skład którego weszli: p. dr. Wilhelm Binder, dyrektor banku w Krakowie, adwokat dr. Seinfeld i Fischler, oraz p. Stempień, dyrektor stow. wzaj. pomocy w Podgórzu. Na zarządcę browaru wybrany p. Tylko, urzędnik banku dla handlu i przemysłu w Krakowie.

Wiedeń, 11 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza, że Jakóbowi Judkiewiczowi, jako koncesjonariuszowi kolei lokalnej Kraków-Kocmyrzów udzielono pozwolenia na utworzenie Tow. akcyjnego pod firmą: „Kolej lokalna Kraków-Kocmyrzów“, którego statuta zatwierdzono.

Budapeszt, 11 listopada. Zgromadzenia municipalne m. Keckemet i Raab uchwaliły wysłać do posłów adresy z żądaniem zaprzestania obstrukcji. Walne zebranie w Wielkim Warasdynie powzięło takie same uchwały i wyraziło gabinetowi Banffy'ego całkowite zaufanie.

Wrocław, 11 listopada. Policja tutejsza zapewnia, że wiadomość o wydalaniu stąd poddanych austriackich słowiańskiego pochodzenia jest zupełnie bezpodstawną.

Paryż, 11 listopada. Trybunał kasacyjny przesłuchiwał znów wczoraj w południe byłego ministra wojny Cavaignaca.

Paryż, 11 listopada. Rząd madrycki miał otrzymać od dwóch mocarstw zachętę, aby w sprawie Filipinów nie ulegał zbyt szybko.

Paryż, 11 listopada. Gazety tutejsze, omawiając ustęp przemówienia Salisbury'ego, dotyczący stosunku do Francji i sprawy Faszody, uznają go za uspokajający. W ogóle jednakowoż — twierdzą — mowa robi takie wrażenie, jakoby ogół stosunków międzynarodowych pozostawiał w chwili obecnej wiele do życzenia.

Paryż, 11 listopada. Pod przewodnictwem ministra Lockroya, a przy udziale dowódcy eskadry morza Śródziemnego adm. Fourniera, dowódcy eskadry północnej adm. Salandreuze, i prefektów morskich, odbyła się wczoraj w ministerium marynarki narada co do środków, jakie zarządziły należało ze względu na stan obecny polityki zagranicznej.

Paryż, 11 listopada. Izba deputowanych wybrała komisję budżetową, do której weszło 19 radykałów i 14 republikanów. Komisja uznaje konieczność zawotowania budżetu na rok przyszły jeszcze przed końcem roku bieżącego, ażeby pozostawić sobie czas na opracowanie „budżetu reformy“ na r. 1900.

Paryż, 11 listopada. W sądzie policyjnym poprawczej toczyła się wczoraj rozprawa Guerina i trzech innych dziennikarzy antysemitów, oskarżonych o opór komisarzowi policyjki podczas zajść ulicznych w dniu otwarcia Izby deputowanych.

Wszyscy zostali uniewinnieni co do zarzutu oporu władzy; skazano ich tylko na małe kary pieniężne za bezprawne noszenie broni.

Londyn, 11 listopada. Według telegramu z Beyruthu, miano tam wpaść na trop zamachu anarchistycznego. Miał on być wykonany w szpitalu niemieckim, który cesarz odwiedził.

Bliższych szczegółów na razie brak. Jedno indywiduum uwięziono.

Przybycia pary cesarskiej do Adenu spodziewają się 20 bm.

Ateny, 11 listopada. Król przyjął listę ruskofilskiego gabinetu Zaimisa.

Ateny, 11 listopada. Skład nowego gabinetu jest następujący: Zaimis prezydent i sprawy zagraniczne, Triantafyllakos sprawy wewnętrzne, Korpas wojna, Miaulis marynarka, Monferatos sprawiedliwość i prowizorycznie oświata, Negris skarby.

Proces Luccheniego.

(Telegramy „Słowa Polskiego“).

Genewa, 10 listopada. Rozprawa odbywa się w języku francuskim. Na żądanie Luccheniego wzwano do rozpawy tłumacza włoskiego. Trybunał przystępuje do przepisanych przez prawo czynności. Na pytania co do personaliów odpowiada oskarżony jasno, w sposób ścisły.

Formalności, niezbędne dla skompletowania ławy przysięgłych, idą zwykłą koleją wśród powszechnego milczenia. Wylosowani przysięgli składają przysięgę. Luccheni od czasu do czasu zwraca się szybko do swego obrońcy Moriana i zamienia z nim parę słów.

Na prawo i na lewo od oskarżonego stoją dwaj policyjanci.

Pisarz sądowy odczytuje listę świadków, których następnie sąd wzywa. Po imiennym sprawdzeniu obecności świadków, oddalają się oni na ustęp.

Tłumacz oświadcza Luccheniemu, że zostanie teraz odczytany akt oskarżenia. Luccheni, który zrozumiał już słowa przewodniczącego, skierowane do tłumacza, odpowiada z pewną niecierpliwością: „Niechaj tylko idą naprzód“. Słowa te wywołują na chwilę wśród audytorium wesołość, która zresztą natychmiast ustępuje poważnemu usposobieniu.

Pisarz sądowy odczytuje teraz akt oskarżenia (podany już we wczorajszym porannym num. *Przyp. Red.*). Przy ustępie, który opisuje sposób zadania ciosu, oskarżony potrząsa głową. Zresztą nie mówi nic.

Zeznania świadków.

Z kolei następuje przesłuchanie świadków.

Pierwszy staje przed sądem elektryk Chamm Marcin. Opisuje on, w jaki sposób zbrodniarz napadł na cesarzową. Gdy Luccheni rzucił się do ucieczki, świadek poskoczył za nim i pochwycił go. W tej chwili złoźyńca nie miał już przy sobie narzędzia mordu. Gdy prokurator pyta świadka, czy oskarżony opierał się podczas aresztowania, Luccheni protestuje żywym gestem i woła:

— Nie mówilem, nic innego nie robiłem, tylko zabiłem cesarzową.

Świadek Ronge oświadcza, że w chwili aresztowania Luccheni wołał: „Idę na policyę“. Oskarżony dodaje, że szło mu o to, ażeby został przyaresztowany przez policyę.

Dalszy ciąg zeznań świadków.

Genewa, 10 listopada. Proces Luccheniego trwa dalej. Zeznaje kilku świadków, w tej liczbie dwaj woźnice, którzy widzieli, jak Luccheni wyniósł cios cesarzowej; następnie brali udział w pogoni za złoźyńcą i pomagali przy aresztowaniu go.

Zeznanie damy dworu cesarzowej, hrabiny Sztaray zostało odczytane. Nie zawiera żadnych nowych szczegółów.

Kapral policyjny Lacroix, który przyaresztował Luccheniego, zeznaje, iż oskarżony, gdy go prowadził do więzienia, wyrażał początkowo żal z powodu zadania ciosu cesarzowej. Gdy Lacroix powiedział mu, iż cesarzowa nie żyje, Luccheni za-

wołał: „Tak też myślałem... Jeśli kogoś uderzy się takim narzędziem, z tym już koniec.“

Oskarżony zaprzecza zeznaniu świadka, który twierdzi, że Luccheni mu mówił, iż ma współników. Powiada:

— Działalem na własną rękę, sam.

Lacroix zeznaje dalej: Zaraz po przytrzymaniu zloczyncy, ten mówił mu, że gdyby miał owego fatalnego dnia 50 fr., nie zamordowałby cesarzowej, ale pojechałby do Włoch, ażeby zabić tam króla Humberta. „To zresztą — mówił — wszystko mu jedno. Tem się wkrótce zajmie kto inny“.

Oskarżonemu przedstawiają pilnik, który poznaje, jako narzędzie zbrodni. Stwierdza zeznania świadka Lacroix, mówiąc:

— To prawda.

Następuje przesłuchanie lekarzy, których przywołano zaraz po zamachu na cesarzową. Zeznają oni, że śmierć nastąpiła szybko wskutek przekrwienia.

Zeznaje teraz właściciel hotelu „Beaurivage“. Podaje znane szczegóły o pobycie cesarzowej w Genewie. Cesarzowa pierwotnie zamierzała udać się pociągiem południowym do Territet, ale wróciła za późno do hotelu i w ostatniej chwili zdecydowała się pojechać parowcem.

Portyer hotelowy zeznaje, iż szedł za cesarzową i poskoczył do niej, gdy widział, że upadła. Hrabina Sztaray powiedziała wtedy: „To nie jest nic; trzeba tylko pochwycić tego człowieka“.

Luccheni zaprzecza zeznaniu świadka, jakoby ten rano dnia 10 września widział go rozmawiającego niedaleko hotelu z jakimś młodym, czy też starym mężczyzną.

Policjant Ecuyer, który był na straży przy Lucchenim, opowiada, że oskarżony mówił mu, iż przybył do Genewy z zamiarem zamordowania księcia Orleańskiego, ale spóźnił się o dwa dni. Dodał wtedy: „Zresztą dni księcia są także policzone. W ciągu roku dostanie on również to, co mu się należy“. Mówił także, że gdyby jemu, Luccheniemu, polecono w przeszłym roku zamordować króla włoskiego, nie chybiłby celu.

Luccheni przyznaje, że mówił to wszystko. (Poruszenie w sali).

Agent policyjny Ruffi zeznaje, że zloczynca mówił mu, iż miał intencję mordowania tylko osób bogatych i wysoko postawionych.

Zamiary Lucchiniego.

Genewa, 10 listopada. W dalszym ciągu zeznają świadkowie, którzy po zadaniu ciosu cesarzowej pomagali jej podnieść się. Cesarzowa na pytanie, czy czuje ból, odpowiedziała: „Nie, nic mi nie jest“. Potem udała się na okręt.

Następują zeznania kilku osób z załogi parowca. W sposób jednomyślny stwierdzają one znany już opis wypadków, które nastąpiły na pokładzie statku.

Przewodniczący pyta teraz Luccheniego, skąd wiedział, że książę Orleański znajdował się w Genewie.

Osk.: Czytałem w gazecie, że książę miał w Sitten spotkanie z księciem Braganckim i stąd wynioskowałem, że później przejedzie przez Genewę.

Przewodn.: A więc nie miałeś pan zamiaru wykonać zamachu na cesarzową austriacką?

Osk.: Gdybym miał ten zamiar, udałbym się do Montreux, nie do Genewy.

Gdy jeden ze świadków zeznaje, iż Luccheni chciał kupić sztylet, ale nie uczynił tego z powodu zbyt wysokiej ceny, oskarżony oświadcza, iż chciał kupić sztylet nie w celu zamordowania kogokolwiek, ale dla swego osobistego bezpieczeństwa. (Wesołość).

Przew.: A gdy pan kupowałeś pilnik, czy wiedziałeś, w jakim celu?

Osk.: O, naturalnie, wiedziałem dobrze. (Poruszenie wśród słuchaczy).

Następny świadek zeznaje, że Luccheni mówił mu pewnego razu, iż musi kogoś zabić, ale jakąś znaczną osobę, ażeby gazety o tem pisały.

Luccheni potakuje żywo, pochylając się na przód.

Następny świadek, kobieta, twierdzi, że oskarżony chciał wypożyczyć rewolwer.

Inny świadek zeznaje, iż z powodu podejrzanego zachowania się Luccheniego i paru innych, zawiadomił departament sprawiedliwości i policyi, że są to niebezpieczni anarchiści. Luccheni i jego towarzysze rozpowszechniali gazetę *Agitatore* i zbierali się często na podejrzaną schadzkę.

Z niejakim Pozzo i innymi Luccheni widywał się codziennie. Razem czytali gazety i odwiedzali klub socjalistyczny.

Następny świadek, budowniczy Papis, u którego oskarżony pracował przez trzy kwartały, wystawia mu przychylne świadectwo.

Po wielu jeszcze zeznaniach bez poważniejszej doniosłości, przesłuchiwanie świadków zakończono o godzinie 1 min. 15 popołudniu. Rozprawę odroczonego do pół do trzeciej.

Przesłuchanie Luccheniego.

Genewa, 10 listopada. Po przerwie posiedzenie otwarto na nowo. Luccheniego wprowadzają do sali. Wygląda on, jak człowiek bardzo zadowolony z tego, że wszyscy o nim mówią. Wchodząc, kłania się grzecznie słuchaczom — uśmiecha się i zaciera ręce.

W sali popołudniu znajduje się jeszcze więcej publiczności, aniżeli rano.

Trybunał przystępuje do dalszych czynności. Włoch Martini, pierwotnie przytrzymany, jako domniemany współnik Luccheniego, przyznaje, że na żądanie tego ostatniego zrobił rączkę do pilnika, ale nie wiedział wcale, do czego ma służyć ów pilnik.

Następuje przesłuchanie samego Luccheniego.

Przyznaje on, że z rozmysłem zadał śmiertelny cios cesarzowej; gdy kupował pilnik, miał już wtedy zamiar zamordowania kogoś, ale nie wiedział jeszcze, kogo. Że pilnik stanowił broń niebezpieczną, miał o tem dokładne pojęcie, ponieważ włoski bagnet posiada taką samą formę. Zrobił wszystko ze swej strony, ażeby zamach nie był daremny. Co do współników, upewnia, że nie miał żadnych.

Na pytanie przewodniczącego, co go skłoniło do zamordowania cesarzowej, odpowiada: — Nędza.

Gdy przewodniczący czyni uwagę, że oskarżony nigdy na prawdę nie był w nędzy, Luccheni uderza w ręce i woła:

— W chwili mego urodzenia zaparła się mnie matka...

Opowiada następnie znane dzieje swej młodości. Dodaje, że o pobycie cesarzowej w Genewie dowiedział się z gazety *Tribune*. Właściwie zaszalał się na księcia Orleańskiego. Co do cesarzowej twierdzi, że znał ją z Budapesztu.

Gdy mu wykazano, iż niemożliwym jest, ażeby mógł tam widzieć cesarzową, przypuszcza, że widział ją w Wiedniu. To oświadczenie jest nowe.

Zresztą — dodaje — znał cesarzową z fotografii. Od godz. 9 do 11 rano stał na czatach przed hotelem. Widział, jak kamerdyner cesarzowej szedł do przystani parowców, stąd wynioskował, że cesarzowa pojedzie okrętem.

Przy dalszem przesłuchaniu oświadczył Luccheni, że za miejsce zbrodni nie dlatego obrał Genewę, że tam nie ma kary śmierci. Wolałby być sądzonym w Lucernie, gdzie istnieje ta kara.

Na pytanie, czy po spełnieniu zbrodni chciał uciekać, odpowiada, że biegł na policyę. (Wesołość).

Cesarzową wybrał, jako ofiarę zbrodni dlatego, że była to wysoko postawiona osoba, że była cesarzową.

Przew.: Czego spodziewałeś się po tym czynie?

Osk.: Nic — dla siebie nic... chyba galery.

Jako motyw zbrodni, podaje zemstę za swe życie. Dorzuca, że nie był przez nikogo namówiony. Na pytanie przewodniczącego, czy chciał widzieć swe nazwisko w gazetach, odpowiada: „To mi wszystko jedno“. Nie uczuwa żadnego żalu, ani skruchy.

Przew.: Gdyby ten czyn był jeszcze raz do spełnienia, czy ponowiłbyś go?

Osk.: Po co chciałbym robić jeszcze raz to, co już zrobione?.. Zresztą spełniłbym to samo po raz drugi. (Sensacja w sali).

Przesłuchanie oskarżonego skończone.

Mowa prokuratora Navazzy.

Genewa, 10 listopada. Oskarżyciel publiczny rozpoczyna przemówienie, które Luccheni często przerywa swymi okrzykami. Gdy prokurator powiada, że Luccheni chciał uniknąć uwięzienia, ten woła:

— To nieprawda.

Gdy oskarżyciel maluje radość Luccheniego z powodu udania się zamachu, oskarżony robi uwagę: „Bardzo dobrze“.

Prokurator określa zbrodnię, jako czyn nienawści i haniebną próżności, twierdzi, że Luccheni działał pod każdym względem z całkowitym rozmysłem, żąda niedopuszczenia okoliczności łagodzących.

Po godzinem przemówieniu prok. Navazzy posiedzenie zostaje przerwane na 10 minut.

Genewa, 10 listopada. W dalszym ciągu swego przemówienia kreśli prokurator porywającymi słowy wrażenie, jakie ohydna zbrodnia wywołała w całej Szwajcarii i powiada:

Pragnęlibyśmy, aby nieszczęśliwa zmarła została złożona na wieczny sen w naszej szwajcarskiej ojczyźnie.

Pierwsze nasze słowa winny być poświęcone pamięci J. C. M. cesarzowej i królowej Elżbiety, która przybyła do nas, aby odzyskać zdrowie i spokój duszy, a która tu znalazła wieczny pokój śmierci.

Nasze pierwsze myśli przelatują ponad Alpy do owego księcia, do owego wielkiego tej duszy, którego berko i władza monarsza nie mogły uchronić od nieszczęścia. Przelatują do owej, tak często, a tak ciężko doświadczanej rodziny cesarskiej, do ludów Austro-Węgier, które płaczą za swą cesarzową i królową — aby zapewnić ich o szczerości naszego serdecznego żalu za tą, która zawsze i zawsze swą łagodną i dobroczynną dłonią uszczęśliwiała biednych i wydziedziczonych; która z zamilowaniem podróży i oryginalnością umysłu łączyła szlachetne przymioty duszy; która w nieszczęściu zawsze chyliła się z poddaniem; za tą, która nikomu nie ośmieliła się złorzeczyć, nawet swemu mordercy, który sam nie innego nie miał Jej do zarzucenia, prócz jej urodzenia, czyniącego ją księżniczką i Jej losu, który przeznaczył ją na monarchinię.

Luccheni działał z całą świadomością tego, co chciał uczynić. Nie jest to ani zbrodniarz z urodzenia, ani niepoczytalny, jest to całkiem po prostu zbrodniarz anarchizujący, który działał opętany nienawiścią i bezmyślną próżnością.

Prokurator omawia następnie walkę, która zapłonęła między ładem społecznym a anarchią. Ostateczny rezultat tej walki będzie może tragiczny, ale nie ulegający wątpliwości, jeżeli każdy spełni swój obowiązek.

Navazza zakończył swą mowę, jak następuje: Panowie sędziowie i przysięgli! Przed kilku tygodniami w ponurej krypcie kościoła Kapucynów we Wiedniu zamknięto na wieki grób ofiary stojącego przed nami mordercy. Jutro niechaj także zamknie się grób nad tym mordercą, z chwilą, gdy przekroczy progi naszego domu karnego. Niechaj on będzie przeklęty i pogrążony w niepamięci na wieki wieków! Oto ma być jego kara!

Mowa obrońcy.

Następnie obrońca z urzędu, adwokat Morand, wygłosił przeszło godzinna mowę. W pełnych połotu porywających słowach starał się wykazać, że odpowiedzialność Luccheniego jest tylko ograniczona.

Mowca prosi gorąco przysięgłych genewskich, aby dla pamięci szlachetnej, zamordowanej cesarzowej i królowej, która zawsze starała się uzyskać łaskę dla skazanych, nie wydawali werdyktu nieubłaganego, ludzkości bowiem może się przeciwować powieszenie z młodocianego zbrodniarza w przeciągu 20 lat lepszego człowieka.

Zakończenie rozprawy.

Genewa, 11 listopada. O godz. 6 m. 30 wieczór zamknięto rozprawę.

Przewodniczący zapytał oskarżonego, czy ma jeszcze co dodać na swą obronę?

Luccheni odpowiedział: nie!

Przewodniczący przedkłada przysięgłym następujące trzy pytania:

I. Czy Luccheni jest winny morderstwa, spełnionego na cesarzowej i królowej Elżbiecie?

II. Czy działał z rozmysłem?

III. Czy działał z podstępem?

Przysięgli wychodzą do bocznej sali na naradę.

Wyrok.

Po dwudziestu minutach pojawiają się znów przysięgli w sali.

Przewodniczący ławy ogłasza, że przysięgli potwierdzili wszystkie trzy pytania i uznali Luccheniego winnym morderstwa, spełnionego na cesarzowej i królowej Elżbiecie z rozmysłem i podstępem. Wykluczają wszelkie okoliczności łagodzące.

Teraz podnosi się generalny prokurator Navazza i stawia wniosek, aby Luccheniego skazać na dożywotnie więzienie.

Zapytany raz jeszcze Luccheni, oświadcza, iż nie ma nic do dodania.

Trybunał odchodzi na ustęp o godzinie 6-tej minut 53 wiecz.

Po czterominutowych obradach pojawiają się członkowie trybunału z powrotem i przewodniczący ogłasza **wyrok, skazujący Luccheniego na dożywotnie więzienie.**

Żandarmi wyprowadzają Luccheniego, który woła: Niech żyje anarchia! Śmierć aristokracji!

Depesze handlowe.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń, 11 listopada. Wczorajsza giełda wieczorna. Kredyty 354.37. Węgierskie akcje kredytowe 384.—. Anglobank 154.50. Bank związk. 262.50. Union 292.50. Laenderbank 224.—. Staatsbahn 356.25. Lombardy 70.—. Kol. Elbthal 260.—. Kol. półn. zach. 244.75. Tytoniowe 122.—. Kina Murania 267.50. Alpy 179.—. Renta na maj 101.—. Wenta korona 97.80. Losy tureckie 59.25. Marki (za 100) 58.95 per cassa, 58.96 na koniec mies. Za 10 funt. szterl. 129.60.

Wiedeń, 11 listopada. (Giełda zbożowa). Na wczorajszym targu terminowym panowała tendencja zwykła.

Sprzedawano: pszenicę na wiosnę po 9.55 do 9.54, żyto na wiosnę po 8.26. W pozostałych artykułach nie było transakcyj. Notowały: owies na wiosnę 6.22 do 6.24, kukurydza na maj czerwiec 4.95 do 4.97.

Giełda zamknęła słabiej notowaniami: pszenica na wiosnę 9.50, żyto na wiosnę 8.24, owies na wiosnę 6.21 i kukurydza na maj czerwiec 4.76 do 4.78.

W spirytusie nie było obrotów. Notowano nominalnie 17.70.

KRONIKA.

Z Rady m. Lwowa. Na odbytem wczoraj posiedzeniu Rady miejskiej prez. Małachowski zawiadomił radnych, że po odprawie, danej Wolfowi przez posła Gniewosza, wysłał do tego ostatniego telegram z wyrazami czci. Rada przyjęła to oklaskami, a nadto uchwałała na wniosek r. Radziszewskiego wysłać do p. Gniewosza ponowny telegram z życzeniami rychłego powrotu do zdrowia.

Prezydent miasta Małachowski zdał sprawę z wyników swej podróży do Wiednia, a radny Byk z prac komisji pożyczkowej. Jedno i drugie przyjęto do wiadomości, poczem załatwiła Rada jeszcze kilka innych spraw.

Szczegółowe sprawozdanie z posiedzenia pomieścimy w wydaniu popołudniowym.

† **Mikołaj Bańkowski**, radca sądu krajowego, znany w szerszych kołach z uprzejmości, prawości i zacności charakteru, zmarł dnia 9 listopada b. r. Pogrzeb odbędzie się dziś.

Na św. Marcina, który dziś przybywa do nas, już od tygodnia przeszło zaopatrują się gospodarze w gęsi, aby podkarmiwszy je, mieć pulchniutkie do rożna, bo ten święty podziela z swym niebiańskim kolegą Michałem upodobanie w gęsinie. Swoją drogą tego roku z gęsiną będzie bieda, bo... dzień świętego Marcina wypada w piątek. Gospodzie jednak, nie odstępować od tradycji, postanowiły ucztę gęsią przenieść na niedzielę. Inne, mniej cierpliwe, już wczoraj w wigilię św. Marcina ucztę w domach wyprawiały.

I z kąd się wziął u nas ten zwyczaj? Z kąd pochodzą te ucztę gęsi?

Oto św. Marcin, biskup z Tours, miał w swojej letniej rezydencji co roku rzadkiego ptaka białego, przylatującego w zimową porę do niego w gościnę. Ludność miejscowa nazwała go ptakiem św. Marcina, a ponieważ dobry przykład chcieli naśladować, w mieszkaniu ptaka zamorskiego, poczęto większą opieką otaczać gęś, jaka wyglądem najwięcej przypominała gościa biskupiego. Tak z biegiem czasu dobry przykład zachował się w całym chrześcijańskim świecie.

Włoszcianie wróżą z pierza gęsię zimą łagodną, lub srogą. Oto, jeżeli upierzenie podbrzusne jest białe, natenczas spodziewać się należy ostrej zimy, jeżeli jednak kolor pierza jest szary, liczyć możemy na lekkie przymrozki — złośliwi jednak utrzymują, że to zależy od gatunku gęsi!

Dla pań nieraz czyni się ustępstwa od surowych nawet reguł, dla czegoż więc nie uczynić ich tam, gdzie to żadnych poświęceń nie wymaga. Znajdujemy się obecnie w tem właśnie szczęśliwym położeniu, zamieszczając poniżej najnowszy manifest naszej przygodnej współpracownicy, używającej pseudonimu *Stella*.

„Od dawna z recenzentami, pisze ta pani, mam na pieńku, ale po *Gejszy* animozja moja doszła do szczytu... Czy ci panowie nie wiedzą o istnieniu na świecie — kobiet (a przecież znać je powinni przynajmniej ze sceny); jeśli zaś zrobili już to Kolumbowe odkrycie, dlaczegoż nie posuną się jeszcze dalej i nie pomyślą, że te kobiety mają swoje upodobania i swoje pragnienia, którym uczynić zadość, jest obowiązkiem męskiej rycerskości.

O, ta *Gejsza*!... O, ci recenzenci z oczyma chyba tak przysłoniętymi, by widok nie bruździł uchu; z krwią rybią, której nawet najpiękniejszy kostium (Aha! *Red*) nie porusza.

Tymczasem *Gejsza* nie tylko uszom słuchaczy, lecz także oczom widzów przynosi niezwykle pełną danię. Już samo pojawienie się uroczej prologistki, p. Bronikowskiej, przed specjalną japońską maską, drepczącą, pokłony bijąc, deklamując, trzepocząc się — wygląda jak cacko porcelanowe, które uciekło z komódki i ożywione różdżką czarodziejską figle płała.

Szczęśliwsza już p. Kliszewska; dostała jej się parę słówek należnego uznania za jasną deklamację w śpiewie, grę pewną werwy; ale o jej wyglądzie, o jej sukience angielskiej i japońskim później stroju — ani słowa, a to przecie dla nas kobiet, co najmniej nieobojętne.

Cała wystawa *Gejszy*, choć jak na Lwów bezprzykładnie świetna — pominięta naturalnie jednym słowem. Ale czegoż już absolutnie przebaczyć nie mogę, to głuchej ciszy, jaka zawiśła nie nad śpiewem wprawdzie i powabem *Mimozy*, ale nad jej kostiumem.

Ach, szan. recenzencie, gdybyś nie był recenzentem, jeno kobietą — no, nie wiem, co uczyniła bym wtedy z tobą. Za karę pańskiej niewrażliwości, w tym zakresie, niech pokutuje *Słowo*, bo dopóty nu dzić je będę memi nawoływaniem, aż dla użytku mych.

siostrzycę po Ewie, poda sporządzony przeze mnie opis kostiumu *Mimozy* przy Bohussówniej.

Proszę szan. czytelniczki, by przymknęły sobie oczy i puściły wodzę fantazji. Oto płaszcz z grubego kremowego atlasu. Zaczyna się on szalowym wycięciem. Do stanu zachodzą szalowo, jeden na drugi, obydwa przody płaszcza, które w tem miejscu przytrzymane są wysokim pasem z pasowego, w fałdy ułożonego atlasu. Od stanu, opadając ku dołowi, płaszcz rozchodzi się trójkątnie. Poddoby pasowym atlasem, naokoło zaś, od samej góry obszyty wypukłym zalamowaniem, również pasowego koloru, zarówno kształtem, jak efektem kolorystycznym tu panuje. Rękawy są w górze, u ramion, wąskie, opadając zaś trójkątnie ku dołowi, rozszerzają się coraz bardziej. Wierz płaszcza przyozdabia niezwykle bogaty, ręczny haft atlasowy, przedstawiający kwiaty, ptaki i t. d.

Z otwarcia płaszcza, od pasa ku dołowi, wygląda przedni bryt spodnicy, sporządzonej również z kremowego atlasu. Cały ten przód ozdobiony jest prześlicznym haftem atlasowym.

Plecy prawie pokrywa olbrzymia kokarda z pasowego atlasu, formą swą przypominająca motyla w locie.

Uroczę uzupełnienie kostiumu tworzą pończoszki koloru cielistego, nóżka zaś spoczywa w sandałkach ze skórki safianowej, haftowanych suto srebrem.

Strój odbija czarownie od tych warkoczy, w które wpięte są po obu stronach ponsowe kwiaty.

Drugi kostium, w którym pna Bohussówna występuje w charakterze wróżki, składa się z płaszcza podobnego kroju, lecz szkarłatnej barwy i szkarłatego welonu z subtelnej gazy jedwabnej.

Tak ustrojona *Gejsza* stoi mi ciągle przed oczyma. Przywodem ją przeto przed oczy tych, które nie widziały jej i widzieć nie mogły i wołam z głębi wzruszonego serca: „Podziwiajcie!”

Płaszcz jest zrobiony z atlasu pasowego, podbity zaś jest czarnym z takąż samą wypustką. U szyi jest szalowe wycięcie, dołem zaś jest silnie upięty. Z wierzchu jest on naszywany czarnymi aplikacjami i haftowanymi z złotych blaszek smokami.

Druga część t. j. welon na głowie sporządzony jest z jedwabnej pasowej gazy. Z obydwu stron są na nim malowane olejnymi farbami różne figury, przedstawiające smoki, ptaki i inne alegoryczne figury z czarodziejskiego świata. Na głowie we włosach upięta jest ćma, zrobiona z srebrnej luski, masa wachlarzyków japońskich, półksiężyc brylantowy i złota kula do spięcia fryzury.

Obydwa kostiumy są wykonane ściśle w japońskim stylu.

Są one prawdziwym cackiem hafciarskiej sztuki.

Lornetki teatralne, o ile stanowią czasami wielką wygodę publiczności, o tyle przyczyniają częstokroć poważnej szkody wożnym, którzy je wypożyczają. W ostatnich kilku tygodniach zginęło kilka sztuk wypożyczonych publiczności lornetek. Zdaje się, że wypożyczający przez zapomnienie zapewne zabrali je z sobą do domu, a w takim razie powinni się poczuć do obowiązku oddania. W natłoku trudno wymagać, ażeby wożny pamiętał dokładnie, komu lornetkę wypożyczył, z drugiej zaś strony nikt zapewne nie zechce na to pozwolić, ażeby biedny człowiek ponosił stratę. Sądźmy też, że zaginione lornetki znajdują się napowrót w ręku wypożyczającego je biletera.

Butelki koniaku po 1 zł. z bardzo dobrą marką, roznosi po domach jakiś żydowski przedsiębiorca i łapie na taniąść konsumentów. Jakiej wartości jest ten koniak poucza nas o tem dosadnie następujący przykład:

tej myśli. Miała ona dopiero później przybrać wyraźne kształty na zebraniu, odbytem w Berlinie dnia 25 czerwca.

W zebraniu tem wzięło udział 25 obywateli, przeważnie z Poznańskiego i ci przystąpili do zawiązania „Ligi narodowej polskiej“, mającej na celu „skupienie w jedno ognisko sił moralnych i materialnych, tak w kraju, jak i zagranicą, do jawnego i legalnego działania na korzyść narodowości polskiej“.

Cały akt, odnoszący się do Ligi, a mający na wstępie znamiennej dewizę „Pomagaj sam sobie, a Bóg dopomoże“, spisany został przez Augusta Cieszkowskiego i odznacza się głębokim ujęciem rzeczy. Określa on bliżej organizację Ligi w Poznaniu, a zostawia miejsce dla prowincyj polskich pod panowaniem Austrii i zapowiada ustanowienie dopiero potem dyrekcji centralnej.

W ogóle zakres działania Ligi rozczłonkowanym został na następujące cztery wydziały: 1) wydział spraw wewnętrznych, 2) wydział spraw zewnętrznych, 3) wydział publikacji i 4) wydział finansowy.

Do pierwszego komitetu, zarządzającego sprawami Ligi, zostali przez zgromadzonych powołani: ks. arcybiskup Przyłuski, jako prezes honorowy, na członków komitetu pp.: dr. Kraszewski, dr. Libelt, dr. Cieszkowski, ks. kanonik Rychter, G. Potworowski, syndyk Pokrzywnicki i Wojciech Lipski, a na zastępcę nieobecnego Libelta, H. Szuman.

Podobnie jak Rada Narodowa galicyjska opierała się na Radach obwodowych, tak i zarząd Ligi polskiej oparł swą organizację na ligach parafialnych i powiatowych, przystąpił do ich zakładania i z delegatów tychże tworzył walne zebrania. Pierwsze takie walne zebranie odbyło się w Kurniku d. 10

Pani X. po otwarciu kupionej flaszki znalazła zamiast koniaku zabarwioną wodę.

Time Danaos et dona ferentes. Korespondent nasz tarnopolski donosi: Teodor Bojeczko, pocztowy robotnik w kamieniołomie, zapalał miłością do Maryni, służącej u kupca Nussbauma. Aby uzyskać fundusz na wyprawę, skradła ona u Nussbauma 100 zł. i nie nie przezuwającemu Bojeczce wręczyła banknot na ową sumę do wymienienia. Bojeczko, który się na tak wielkich pieniądzach nie znał, zapytywał wprost towarzyszy, co to za banknot i ile wart — sądził bowiem, że to dziesiątka. Koledzy donieśli policji, że Bojeczko ma setkę i Bojeczka uwieziono. Z rozpaczki obwiesił się w kaźni, lecz zdołano go do życia przywrócić i odwieziono do szpitala.

Upadłość. Firma Kaswiner i Schragier, handel skór w Stanisławowie, zawiesiła wypłaty. Passywa wynoszą 15.000 zł.

Zmarli:

We Lwowie: Ignacy Szankowska, żona radcy wyższego sądu krajowego zmarła dnia 8 bm. Obrzęd pogrzebowy odbył się wczoraj z domu 1. 26 ul. Czarnieckiego na cmentarz Łyczakowski o godz. 4-tej po południu.

W Stanisławowie: Wincenty Sierakowski, obywatel tamtejszy, przeżywszy lat 75.

W Wiedniu: Dr. Gustaw Nowak, adwokat krajowy w Oświęcimiu, w 60 roku życia. Pogrzeb odbył się wczoraj w Białej o godz. 3 popołudniu.

W Zmudzi, w powiecie chełmskim, zmarł ś. p. Adolf Smorczewski. Zmarły przez czas pewien mieszkając w Pradze czeskiej, utrzymywał serdeczne stosunki z przedstawicielami świeżo odrodzonych Czech, jako to: Ireczkami, ks. Sztulcem, poetą Jaromirem Czelakowskim, publicystą Gablerem i w. i. Śp. Smorczewski pozostawał od roku 1872 do 1886 na stanowisku radcy dyrekcji głównej T. K. Z. w Warszawie. Zmarły rad pracował także piórem, a artykuły swe drukował w *Gazecie Polskiej*, *Bibliotece Warszawskiej*, *Niwie* i *Słowie*.

Zmarli we Lwowie:

Dnia 7 listopada br. Stojka Grzegorz, zarobnik, lat 68, porażenie serca. — Hornowski Józef, prywatysta, lat 57, porażenie mózgu. — Potocki Józef, syn szewca, lat 2, ostre zapalenie nerek. — Prokopska Bronisława, córka szewca, lat 4, szkarlatyna. — Makowicz Marya, córka budowniczego, 5 miesięcy, zapalenie płuc. — Krysa Andruch, zarobnik, lat 28, gruźlica. — Wolf Zofia, zarobnica, lat 56, zapalenie płuc. — Puster Mendel, krawiec, lat 52, gruźlica. — Wittels Taube, prywatystka, lat 57, udar serca. — Fruks Abraham, syn blacharza, lat 2, zapalenie mózgu. — Klang Abraham, syn faktora, 8 miesięcy, drgawki. — Buks Schepse, syn piekarza, lat 3 zapalenie nerek. — 2 wypadki śmierci przedwcześnie urodzonych. — Razem 14 osób.

Repertuar teatru hr. Skarbka:

W piątek 11 bm. po raz drugi „Zazdrośnica“, komedia w 3 aktach Bissona.

W sobotę 12 b. m. popołudniu o godzinie 3 1/2 dla młodzieży szkolnej: „Damy i huzary“, komedia w 3 aktach Al. hr. Fredry. Występ p. G. Fiszer.

W sobotę wieczorem o godzinie 7 1/2 po raz 6-ty „Gejsza“, operetka w trzech aktach.

W niedzielę 13 b. m. popołudniu o godzinie 3 1/2 „Madame Sans-Gene“, komedia w 4 aktach W. Sardou z panią Stachowicz w roli tytułowej i p. Feldmanem w roli Napoleona I.

W niedzielę wieczorem o godz. 7 1/2 po raz 7-my „Gejsza“, operetka w 3 aktach S. Jonesa.

1848.

Już zatem w pierwszych dniach maja, zaraz po krwawych wypadkach w Krakowie i po barbarzyńskim stłumieniu ruchawki w Poznaniu, zebrało się grono wybitnych obywateli we Wrocławiu. Jako zapraszający, wystąpił generał Henryk Dembiński, a z Galicji brali udział w tym zjeździe ks. Jerzy Lubomirski, Piotr Romanowicz, Józef Dzierżkowski, Karol Hubicki, Komarnicki i ks. Terlecki. Właściwymi inicjatorami zjazdu byli członkowie komitetu narodowego poznańskiego i komitetu narodowego krakowskiego, którego członkowie, Kraków, po bombardowaniu opuścili. Ogółem znalazło się w d. 5 maja we Wrocławiu około sześćdziesięciu obywateli z różnych dzielnic Polski, lecz narady ich nie wyszły po za rozstrząsanie zasadniczej kwestyi, czy mają prawo zorganizować centralny organ władzy narodowej, której wszystkie dzielnice Polski miałyby obowiązek słuchać. Otóż na ten punkt zasadniczy nie było zgody. Nietylko, że sposoby politycznego działania w różnych dzielnicach, mimo wspólnego celu, okazywały się odmienne i rozbieżne — lecz i rozłam na dążenia konserwatywne i na demokratyczne, republikańskie w łonie zgromadzonych nie dopuścił do porozumienia. Odstąpiwszy więc od zamiaru zorganizowania władzy centralnej, mówiono już tylko o wspólnym biurze korespondencyjnym i rzucono myśl zorganizowania ligi, któraby po za obrębem właściwej akcji politycznej, drogą propagandy legalnej w zakresie interesów ekonomicznych i szerzenia oświaty potrzebom narodowym przychodziła w pomoc.

We Wrocławiu skończyło się tylko na rzuceniu

stycznia 1849 i wykazało szybki postęp pracy. Liczono wówczas przeszło 200 lig parafialnych w Poznaniu, a 50 w Prusach Zachodnich. W ogóle liczyła zaraz w pierwszym roku Liga polska przeszło 15000 członków i przeszło 15000 talarów rocznych wkładek. Nawet w Gdańsku była liga, licząca około 200 członków.

Zgodnie ze swym celem, starała się Liga bronić praw i swobód narodowych wobec rządu, krzewić oświatę narodową przez książki, pisma, szkoły i ochronki, polepszać byt materialny ludu na drodze wzajemnej pomocy przez tworzenie różnych pożytecznych instytucji. Na zebraniach parafialnych Ligi, zazwyczaj w niedzielę, czytano dzienniki i pożyteczne książki a w szczególności historię polską, miewano odczyty popularne, obradowano nad sprawami publicznymi, zachęcano przedewszystkiem do zajęcia się przemysłem i handlem. Liga poruszała między innymi myśl czytelną dla ludu, zakładania kramów katolickich po wsiach i miasteczkach, organizowania towarzystw zaliczkowych i gospodarczych i t. d.

Drugie walne zebranie Ligi polskiej odbyło się w Poznaniu d. 14 marca 1850. Było ono ostatniem. Rząd, opierając się za prawie, że nie mogą istnieć stowarzyszenia polityczne z oddziałami pod wspólną dyrekcją, a uznawszy Ligę za stowarzyszenie polityczne — rozwiązał ją. Lecz mimo to, nie zginął ślad istnienia Ligi. Pojedyncze jej organizacje jako stowarzyszenia fachowe pozostały, i niektóre istnieją po dziś dzień, jak Towarzystwo czytelników ludowych, Towarzystwo obrony prawnej, Towarzystwo przemysłowe a przedewszystkiem liczne Towarzystwa zaliczkowe i Kółka rolnicze włościańskie.

(C. d. n.).